

ZUZANNA KULIK



DECISIONS



DYLOGIA COMPLICATED

TOM 1



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/baddec

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2224-2

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

PROLOG

Siostry i były dziewczyny są poza zasięgiem

Dominic

12.05.2015

Każdy człowiek podejmuje w życiu przynajmniej jedną złą decyzję. Może to być cokolwiek, jak chociażby zakup białej sofy, kiedy w domu mieszkają także psy. Czy ktokolwiek obawia się konsekwencji, jakie ta decyzja za sobą niesie, jeśli naprawdę pragnie coś takiego mieć? Wątpię. Liczy się zaspokojenie wewnętrznej potrzeby zrealizowania celu, który siedzi w naszych głowach wystarczająco długo, byśmy w końcu pękli.

A ja właśnie patrzyłem na swoją złą decyzję.

– Stary, nie gap się tak – ostrzega ze śmiechem Matt. – To moja młodsza siostra.

Wiem. I w tym właśnie problem.

Mimo że doskonale znam konsekwencje, i tak nie potrafię się opanować. Mój wzrok jest od lat skierowany na nią. Długie, ciemne włosy i niebieskie oczy to moje uzależnienie. Już jako dzieciak analizowałem kolor jej tęczyówek. Czasami przybierały ciemny odcień, przypominający niemal granat, a zaraz po tym rozjaśniały się do błękitu. Mówiła, że to zależy od emocji, i ja jej wierzę.

Bo gdy się uśmiecha, są jasne. Tak cholernie piękne.

– Nie gapię się – kłamię, zerkając z ukosa na przyjaciela. – I nie musisz mi jej przedstawiać. Znamy się od piaskownicy.

Myślę, że to właśnie wtedy moja obsesja zaczęła się rozwijać. Jego siostra miała pięć lat, gdy Matt przyprowadził ją na plac zabaw i oznajmił, że od teraz będziemy bawić się razem w każdy wtorek i czwartek, bo ich rodzice muszą jeździć na jakieś spotkania. Jako w cholerę odpowiedzialny dziesięciolatek postanowiłem, że stanę się jej ochroniarzem.

– To dobrze. Bo wiesz, w życiu jednak obowiązują jakieś zasady.

Spinam się momentalnie, bo doskonale zdaję sobie sprawę, w jakim kierunku idzie ta rozmowa.

– Ta? – Uśmiecham się szeroko, próbując jakoś rozładować napięcie. – Przedstawisz mi łaskawie te zasady?

– Siostry i byłe dziewczyny są poza zasięgiem – oznajmia poważnym tonem Matt. – To jak zdrada przyjaźni.

Teraz powinienem zrozumieć, że moje uczucia względem młodej Tucker muszą odejść w zapomnienie. To jak wybór pomiędzy dobrem a złem. Nie mam nikogo poza dziadkiem i przyjacielem, który jest dla mnie największym wsparciem. Bez niego byłbym najgorszą wersją samego siebie. Ile warta jest przyjaźń? Wszystko. Mógłbym dosłownie oddać cały pieprzony majątek w zamian za zapewnienie, że nigdy nie będę sam.

Ale zamiast podjąć właściwą decyzję, ostatni raz spoglądam na czarnowłosą piękność i przełykam nerwowo ślinę.

– Siostry i byłe dziewczyny są poza zasięgiem – powtarzam lekko zachrypnięty. – Przyjaźń jest najważniejsza.

To obłuda.

Bo dziesięć minut później ona spojrzy na mnie i się uśmiechnie.

A ja pocałuję ją po raz pierwszy i kompletnie przepadnę.

ROZDZIAŁ 1.

Powrót

Alison

10.10.2021

Wróciłam.

Boże, ja naprawdę wróciłam!

Powinnam kipieć szczęściem, ale to niewykonalne. Nie w tej sytuacji.

Drżącą dłonią łapię za zimną klamkę drewnianych drzwi. Nie puszczają od razu i muszę nacisnąć mocniej, by w końcu się otworzyły. Skrzypią jak dawniej, więc tylko prychem pod nosem na myśl, że ojciec nadal się tym nie zajął. Korytarz jest pusty.

Ruszam powolnym krokiem, by dać sobie więcej czasu na obmyślenie poprawnych odpowiedzi. Dlaczego nie było mnie tutaj od niespełna czterech lat? Co mnie powstrzymywało przed odwiedzinami u własnych rodziców? A co najgorsze, dlaczego ich okłamywałam, że jestem zbyt zajęta?

Przystaję na moment i biorę głęboki oddech. *Spokojnie, Ali.* Czuję, jakby serce miało mi się wyrwać z piersi, a ściśnięty żołądek daje o sobie znać nagłymi nudnościami. Może jednak powinnam zawrócić i poczekać z tą wizytą? Co znaczy kilka dni w porównaniu z czterema latami?

Alison, ty tchórze.

Zdecydowanym krokiem ruszam w stronę jadalni. Co ma być, to będzie. Zniosę wszystko, bo doskonale wiem, że sobie zasłużyłam.

Mijam po drodze brudne ściany upstrzone starymi i pożółkłymi już plamami. Tutaj nic się nie zmieniło i wątpię, by kiedykolwiek była na to szansa. Moi ukochani rodzice są najbardziej upartymi osobami na świecie i nie przyjmą choćby odrobiny pomocy. Nie chcą czuć, że dostają coś z litości, bo to by uraziło ich dumę. Co musiałoby się stać, by ci ludzie zrozumieli, że to nie litość, ale wsparcie?

Przechodzę obok mocno wysłużonego kredensu i wkraczam do jasnego pomieszczenia. Na razie nikt mnie nie zauważa. Mamy nie widzę, a tata stoi z wysokim mężczyzną i rozmawiają o czymś, nie zwracając na mnie uwagi. Mężczyzna unosi nagle głowę i zerka w moją stronę, a wtedy chyba przeżywa szok. Jego mina jest bezcenna. Dokładnie tak wyobrażałam sobie tę chwilę, i to od bardzo długiego czasu.

– Ali? – pyta z niedowierzaniem.

– Witaj, braciszku.

Tęskniłam za nim.

Mój głos jest słaby i zachrypnięty. Wyduszam z siebie to jedno zdanie i czekam z niepewnością na krok mężczyzny. Przywita się ze mną czy jednak zobaczę na jego twarzy gniew? Przyglądam mu się z lekkim uśmiechem na ustach, bo wyglądem nie przypomina już tego wkurzającego starszego brata, którego pamiętam z nastoletnich lat. Jego ramiona zrobiły się o wiele szersze, a rysy twarzy ostrzejsze. Pierwszy raz widzę, by miał zarost, ale muszę przyznać, że mu pasuje.

– Mam nadzieję, że mój indyk będzie...

Przenoszę wzrok na mamę, która właśnie wchodzi do salonu z tacą w dłoniach. Na mój widok przerywa nagle w pół zdania i upuszcza tacę na podłogę.

O Jezusie...

Szybko do niej podbiegam, chcąc uratować pieczeń. Zbieram z podłogi gorącego indyka i kładę go niezdarnie na tacy. Wstaję na równe nogi i podchodzę do stołu, by postawić na nim nasz dzisiejszy obiad.

Jestem w pełni świadoma tego, że nikogo teraz nie obchodzi ten nieszczęsny indyk. W centrum uwagi jestem ja i muszę jak najszybciej się odezwać, bo inaczej atmosfera stanie się nie do zniesienia. Odwracam się w stronę swojej zszokowanej rodziny i uśmiecham słabo, chcąc zacząć jak najlepiej.

– Przepraszam, że wcześniej nie uprzedziłam...

– O mój Boże! – krzyczy nagle mama, odzyskując głos. – Kochanie, jak ty wyrosłaś!

Rzuca się szybko w moim kierunku i otula mnie ramionami. Na początku nie wiem, jak się zachować, bo nie spodziewałam się takiej reakcji. *Jest dobrze, Ali.* Później wzdycham głośno z ulgą i odwzajemniam uścisk, za którym tak tęskniłam. Mama wypuszcza mnie po krótkiej chwili i przygląda mi się z szerokim uśmiechem.

– Taka niespodzianka w Święto Dziękczynienia! Jack! Przywitaj się z córką.

I teraz zaczynają się schody. Do zabrania głosu został zmuszony mój ojciec, który zapewne nie cieszy się tak jak mama. Albo po prostu nie chce tego okazać. Jego mina jest zacięta i widzę, jak ściska w dłoni butelkę z winem. W drugiej ma korkociąg – już sobie wyobrażam, jak rzuca nim we mnie pod wpływem złości, poczucia, że został porzucony, a może bezradności.

Uśmiecham się lekko, widząc pierwszy raz spory zarost na jego brodzie. Siwiejące włosy sprawiają, że wygląda nieco łagodniej.

– Ali... – Brat podchodzi do mnie, wydaje się zmieszany. Szuka odpowiednich słów, ale słabo mu to wychodzi. Widzi, że atmosfera staje się napięta, więc rozszerza usta w cwaniackim uśmiechu. – Jeszcze sobie porozmawiamy, gówniario.

– Jakoś się ciebie nie boję – odpowiadam z pewnością w głosie.

Wichrzy lekko moje ciemne włosy, przez co wkurzona łypię na niego złym wzrokiem. Nie cierpię, gdy tak robi, a on doskonale o tym wie. Całe dzieciństwo zmagalam się z jego głupim zachowaniem i z tym, że traktował mnie jak dziecko. To nigdy nie minie. Im starsza jestem, tym więcej mam nadziei, ale ona szybko ulatuje, gdy pojawia się temat moich związków.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają, nadal z ciebie mikrus – mówi, naśmiewając się ze mnie.

Mikrusem z pewnością bym się nie nazwała, ale dla Matta z jego prawie dwumetrowym wzrostem wciąż nim jestem.

– Och, spadaj, ty...

– Co się takiego stało, że teraz nagle chcesz nas widzieć? Ktoś umarł?

Nieruchomieję w reakcji na twardy głos taty. Słyszę w nim rozgoryczenie i wcale mu się nie dziwię. Wiedziałam, że to z nim będzie najtrudniej. Mama jest najmilszą osobą na świecie i nawet gdyby ktoś ją oplotł, ona z podniesioną głową zapytałaby, czy może w czymś jeszcze pomóc. Jest wspaniała i jedną z wielu rzeczy, których żałuję, jest utrata więzi, która nas łączyła.

Ale jeśli chodzi o ojca...

Tutaj historia wygląda zupełnie inaczej, w przeciwieństwie do reszty zebranych w pomieszczeniu osób, jego głosu nie słyszałam od czasu wyjazdu. Dokładnie od czterdziestu pięciu miesięcy. Zdecydowanie za długo.

– Tato, ja...

– Ciekawe, co chcesz nam powiedzieć? – przerywa mi z kpina w głosie. – Nagle ci się przypomniało, że jesteś częścią tej rodziny? Auć.

Zasłużyłam sobie.

– Wiem, że wiele powinnam wam wyjaśnić – zaczynam cichym głosem, patrząc prosto w jego ciemne oczy. Kulę się pod jego spojrzeniem jak mała dziewczynka. – Po pierwsze, chciałabym przeprosić. Moje zachowanie było niedorzeczne i zdaję sobie...

– Wyparłaś się nas, Alison.

Jeśli mówi do mnie pełnym imieniem, to oznacza tylko jedno. Muszę zacząć wdrażać plan B.

Odpycham brata na bok i pewnym krokiem idę w stronę zdenerwowanego mężczyzny. Wiem, że nie chce mnie teraz widzieć, a co dopiero przytulić, ale mam to w dupie. Jeśli przerywa mój monolog, to nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić to siłą. Rzucam się w jego szerokie ramiona i ściskam go mocno. Nieruchomieje nagle, nie oddając uścisku, ale ja już się cieszę w duchu, że mnie nie odpycha.

Dopiero po chwili trwającej niemal wieczność obejmuje mnie silnym ramieniem w talii, a na czubku mojej głowy składa lekkiego całusa.

Wiedziałam, że plan B zadziała.

Uśmiecham się do niego szeroko, ale on tego nie odwzajemnia. Odsuwa się nieznacznie. Zauważam na jego twarzy niewielką

zmianę i jestem z siebie zadowolona, że udało mi się nieco ostudzić złość, która go ogarnęła.

– Nie chciałam przerywać, ale my się chyba nie znamy.

Odwracam się na dźwięk melodyjnego głosu Amber. Ona mnie nie zna, ale ja ją doskonale znam. Słodka duszyczka w moim wieku, która zdobyła ponure serce mojego brata. Opo-
wiała mi o niej nie raz podczas naszych rozmów telefonicznych i teraz muszę przyznać mu rację. Ona naprawdę jest piękna. Długie, ciemne włosy spięła w luźny kucyk, a sukienka, którą założyła, ma uroczy wzór wisienek. Twarz dziewczyny jest naturalnie śliczna i nie zauważam na niej ani grama makijażu. Uśmiech, który mi posyła, odbieram jako czarujący.

– Ali. – Podaję jej dłoń i odwzajemniam uśmiech. – Już od dawna czekałam na spotkanie z tobą.

– Naprawdę? – Śmieje się, ściskając moją rękę. – A ja jakoś się chyba trochę bałam.

– Dlaczego? – pytam zaskoczona.

– Twój brat mnie ostrzegał, że jesteś jego oczkiem w głowie, więc trochę stresu zdążyłam przeżyć.

Przenoszę rozbawione spojrzenie na Matta i szturcham go lekko w twardy tors. Kiedy on zaczął tak ćwiczyć?

– Nagadałeś jej o mnie i teraz uchodzę za potwora.

– Bo nim jesteś – mówi, odpychając mnie mocniej.

Krzywię się z bólu i pocieram lekko ramię. Kiedyś odda-
łabym mu znacznie mocniej, a teraz mam wrażenie, że złama-
łabym sobie nadgarstek, uderzając w tę stalową pierś.

Siadamy w końcu przy stole uginającym się pod ciężarem wspaniałego jedzenia, którego tak bardzo mi brakowało. Poże-
ram wzrokiem zawartość naczyń i nie mogąc już dłużej czekać, nabieram palcem trochę sosu. Niebo w gębie.

– Na jak długo wpadłaś, słonko? – pyta mama miłym głosem.
– Na stałe – odpowiadam krótko, przez co zwracam na siebie uwagę wszystkich. – No co?
– Czyli...
– Czyli, że wróciłam – wtrącam żywo.
– To cudownie! – odzywa się z entuzjazmem mama. – Twój pokój nadal czeka.

Uśmiecham się lekko i dziękuję jej w myślach za to ciepło, które mi dziś okazuje. Nad tatą będę musiała jeszcze trochę popracować, ale mam nadzieję, że niedługo mu przejdzie. Jak na razie jego nastrój się nie zmienia. Nadal nie patrzy w moją stronę i nie zadaje żadnych pytań.

Nie jestem już jego małą córunią?

W pewnym momencie przy stole nastaje grobowa cisza. Nikt już nie zadaje mi pytań i ja sama nie wrywam się do wypowiedzi. Każdy skupia się na zawartości swojego talerza i nie zwraca uwagi na resztę. Obserwuję co chwilę Matta z Amber i uśmiecham się nieznacznie, widząc, jak on na nią patrzy. Wyciera delikatnie kącik jej ust ubrudzony sosem i składa lekki pocałunek w tym miejscu.

Mój braciszek jest zakochany.

Wiedziałam o tym od dawna, ale pierwszy raz widzę to na żywo. Sposób bycia Matta nigdy nie wskazywał, że właśnie tak będzie wyglądało jego życie w przyszłości. W szkole zawsze wstydziłam się z powodu tego, co gadały o nim dziewczyny. Spotykał się chyba z każdą chętną i bardzo szybko wszystkie porzucał. W liceum był szczuplejszy, ale równie przystojny ze swoim chłopcym uśmiechem i dołeczkami w policzkach. Moje biedne koleżanki łapały się na to aż za bardzo, a ja później musiałam słuchać ich żalów. Sądziłam, że to się nie zmieni.

A jednak zmieniło się wiele.

Może i nie ruszałam się z Edynburga od czasu rozpoczęcia studiów, z Mattem rozmawiałam jednak praktycznie codziennie. Dzwoniliśmy do siebie, by pogadać chociaż trochę na luźne tematy, ale też regularnie pisaliśmy. Opowiadał mi o swoim klubie, który prowadzi od niedawna, i... o miłości do Amber. Odbyliśmy dużo rozmów o miłości do Amber.

Mimo to nie wiem nawet, jak się poznali, jego monologi dotyczyły przeważnie jej charakteru i wyglądu. Jest jak szczeniak z obsesją.

Wstaję grzecznie od stołu i kieruję się w stronę łazienki. Mijam po drodze pokój, który od dziś znów będzie moją sypialnią, po czym skręcam w prawo i wchodzę do małego pomieszczenia. Nic tu się nie zmieniło od mojego wyjazdu i pewnie od jakichś dwudziestu lat. Kafelki nadal mają kolor jasnej zieleni, a po prawej stronie umywalki wciąż widać niewielką dziurę. Rysa na lustrze mówi mi, że Matt nie kiwnął palcem, by coś tu naprawić. Rodzice pewnie nie zgadzali się na remont, ale, do cholery, mógł jakoś ich podejść. On wyprowadził się do bogatej dzielnicy i mieszka w apartamencie, a oni nadal żyją tutaj. W niemal rozpadającym się domu. Mam nadzieję, że chociaż w dachu nie ma dziur.

Przemywam twarz zimną wodą i wycieram się pomarańczowym ręcznikiem. Nawet on się nie zmienił.

Wracam do jadalni i patrzę wymownie na brata. Od zawsze potrafiliśmy porozumiewać się bez słów i teraz też wie, że chcę z nim pogadać na osobności. Podchodzi do mnie, a ja ciągnę go w stronę korytarza.

– Sam mieszkasz w apartamencie, a nasi rodzice...

– Zanim skończysz – przerywa mi głębokim głosem – trzy razy zamówiłem nowe meble, które za każdym razem odsyłali. Zapłaciłem dwóm kolesiom z mojego klubu, żeby pomalowali ściany, ale mama przegoniła ich z krzykiem – tłumaczy zmęczony. – Ali, oni już tacy są. Tata unosi się dumą, a mama twierdzi, że świetnie radzi sobie sama.

Milczę, patrząc na niego spod przymrużonych powiek. Wiem, że mówi prawdę, ale mimo to nadal jestem na niego trochę zła. Musi być bardziej uparty, nie może poddawać się po błahej kłótni. Teraz, gdy już tu wróciłam, to wszystko się zmieni. Jeśli nie wezmą pieniędzy, sama pomaluję te cholerne żółte ściany. Być może im wiele do szczęścia nie trzeba, ale mnie jest przykro patrzeć na to, w jakich warunkach mieszkają. Ten dom nie jest rudera, lata świetności ma już jednak dawno za sobą. Potrzebuje remontu, a ja akurat mam trochę wolnego czasu.

Dużo wolnego czasu.

Boże, obym szybko znalazła pracę, bo inaczej będzie ciężko.

– Sama to zrobię – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Sama? – kpi z uśmiechem na ustach. – Powodzenia. Mama wygoni cię stąd jednak szybciej, niż przypuszczałem.

Szturcham go z całej siły, ale on ani drgnie, a mnie dłoń boli. Odchodzę od niego, by tym razem zająć miejsce obok taty. To przy nim muszę najwięcej się napracować. Mama będzie mnie kochała nawet wtedy, kiedy ucieknę na drugi koniec świata. Ojciec z tą miłością jest ostrożny.

– Fajnie ci z tą brodą.

Mój głos jest cichy i niepewny, ale to przez tę jego minę. Nie wyraża absolutnie żadnych emocji. Czuje złość, gniew, smutek czy radość? Nie mam pojęcia, bo widzę tylko obojętność.

– Zapuszczam ją od dwóch lat – odpowiada twardo.

No tak. Gdybym pojawiała się tutaj regularnie, to pewnie bym o tym wiedziała.

– Ja chciałam ściąć włosy, ale...

– Dlaczego wróciłaś? Co się takiego stało, że nagle sobie o nas przypomniałaś?

– Cały czas o was pamiętałam. Przecież rozmawiałam z mamą w każdy czwartek, a ty...

– Cztery lata temu oznajmiłaś nam, że musisz odpocząć od Glasgow i zostajesz na święta w akademiku – przerywa mi coraz bardziej wkurzony. – Dwa miesiące później napisałaś mamie SMS-a, że masz za dużo na głowie. Pół roku później powiedziałaś, że nie pojawisz się na jej urodzinach – cedzi przez zęby. – Chyba nie muszę przypominać, co było dalej. W końcu przestałaś odbierać telefony i oznajmiłaś, że rozmawiać możesz tylko w cholerne czwartki! – Uderza dłonią o blat stołu, przez co podskakuję przestraszona. – Według ciebie to jest normalne? Gratuluję, Alison. Zawiodłaś mnie. – Wstaje nagle i wychodzi z jadalni, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

Kilka łez wypływa z moich oczu. Obraz mi się zamazuje, a gardło mam ściśnięte z nadmiaru emocji. Chce mi się wyć.

Wycieram mokry policzek i uśmiecham się szeroko do mamy. Udaję, bo przecież nauczyłam się tak dobrze kłamać.

Cudowny początek, Alison.

Mama posyła mi krzywy uśmiech, po czym nagle, jakby coś ją olśniło, rozpromienia się szczerze.

– A mówiłam ci, że Dominic bierze ślub? Już za cztery miesiące! Wspaniale, prawda?

Tak, wspaniale.

Zajebiście, kurwa, wspaniale.

ROZDZIAŁ 2.

Czuję się, jakbym umierał

Dominic

Moje życie to gówno.

Dosłownie kupa śmierdzącego gówna.

– Kotku, może dziś gdzieś wyjdziemy?!

A ten głos przypomina mi o tym, jak głęboko w tym gównie będę tkwił jeszcze przez w chuj długi czas.

Trę dłońmi spiętą szczękę i zamykam oczy. Nie mam ochoty rozmawiać teraz z Caroline. Sama jej obecność wywołuje we mnie wkurwienie, a co dopiero gadanie. Chciałbym wyjść stąd sam, ale wiem, że gdy opuszczę mieszkanie, ona pobiegnie za mną. Jest jak rzep, który nie chce się odczepić. Zawsze czuję ją za sobą jak cień i nie wiem już, czy to paranoja, czy zmęczenie.

Pochyliam się do przodu i opieram łokcie na kolanach. Otwieram powieki i wbijam wzrok w czarny ekran telewizora. Dlaczego ja jej słucham, do chuja, skoro mogę włączyć muzykę? Chwytam za pilota leżącego na szklanym stoliku. Chwilę przeglądłam playlisty, aż w końcu trafiam na ten jeden zespół, dzięki któremu mój umysł się wyłącza.

Lorna Shore.

Bez namysłu zwiększam głośność o kolejne kreski, aż nareszcie odnajduję spokój. Uśmiecham się lekko i opieram wygodnie na sofie.

To wszystko jest bardzo pojebane i nawet nie wiem, kiedy takie się stało. Caroline nagle została moją narzeczoną, a kontrakt wylądował z hukiem na moim biurku. Każdego dnia wpatruję się w tę pieprzoną teczkę, by jakoś to odkręcić. Problem w tym, że nie mam innego wyjścia. Jestem zmuszony zostać mężem.

Chcę znów przymknąć oczy, ale wtedy pojawia się ona. Staje przede mną z rękami założonymi na piersi. Tupie nogą, co tylko wprawia mnie w rozbawienie. Jej dziecinne zachowanie chyba nigdy się nie zmieni. Patrzę na nią obojętnie i nie ściszam muzyki. Właśnie rozbrzmiewa refren, a to najlepszy moment piosenki *To the Hellfire*.

Jest prawie idealnie.

Caroline w końcu odwraca się wściekła, podchodzi do telewizora i przez chwilę obserwuje go ze zmieszaniem. Szuka zapewne jakichś przycisków, ale nie znajduje. Sprawdza po bokach urządzenia z marnym skutkiem. Zaczyna jeszcze bardziej się irytować i już wiem, że zaraz usłyszę ten wkurwiający pisk głośniejszy od muzyki, której słucham.

Naciskam niechętnie minus na pilocie, aż do moich uszu dochodzi krzyk kobiety.

– Zgłupiałeś?! – drze się, zmierzając w moją stronę. – Tak nie słucha się muzyki! To nienormalne!

– Nienormalne jest pisać tak głośno – odpowiadam od niechcenia.

– Wstawaj – zmienia szybko temat. – Wychodzimy.

– Ja wychodzę – oznajmiam twardo, po czym podnoszę się z kanapy i stoję naprzeciwko niej. – Ty zostajesz. Albo możesz gdzieś iść, jak chcesz.

– Chcę iść razem!

Ona tupie, kurwa, nogą.

Wymijam ją i idę nieco chwiejnym krokiem do wyjścia. Po drodze zabieram z komody klucze i portfel. Robię głęboki wdech, ale wtedy słyszę ten jebany stukot szpilek. Ta kobieta niszczy moją drewnianą podłogę.

– Czeka! – krzyczy coraz głośniejsze. – Dominic, nie możesz mnie tak zostawić! Będę twoją żoną!

Zatrzymuję się nagle i odwracam. Zaciskam szczękę tak mocno, że twarz zaczyna mnie boleć.

– Tylko na papierze – warczę groźnie. – Rozumiesz? Tylko na papierze. Niech twój mały mózdzek w końcu zrozumie, że nie będę chodził z tobą za rączkę i pierdolił o miłości, bo nie ma czegoś, kurwa, takiego jak miłość! – dyszę wkurwiony i zaciskam obie dłonie w pięści. Ledwo nad sobą panuję. Wiem, że jej nie uderzę, ale chciałbym chociaż jebnąć w ścianę. – Ciesz się, że pozwalam ci tutaj mieszkać.

– Jakoś wczoraj tak nie mówiłeś, gdy posuwałeś mnie w sypialni – odpiera odważnie. – Dwa razy, ty dupku!

Za dużo wypilem, bo nawet nie mam pewności, że faktycznie do czegoś doszło.

A poza tym...

Ja pierdole, lepiej, żebym teraz do tego nie wracał. Już wystarczająco dużo mam na głowie. Nie muszę dodatkowo się dobijać.

Obracam się w kierunku drzwi.

– Dominic! – piszczy Caroline. – Dominic!

Każdego dnia to samo.

Każdego pieprzonego dnia jestem zmuszony opuszczać własne mieszkanie, byle tylko zaznać chwili spokoju. Mniej więcej przez

trzy dni w tygodniu wynajmuję pokój w hotelu, a w dni robocze śpię na sofie w swoim biurze.

Czuję się, jakbym umierał. Dawno temu straciłem grunt pod nogami. Teraz już tylko egzystuję i próbuję oswoić się z faktem, że tak właśnie będzie wyglądała moja przyszłość.

I teraz jeszcze pojawiła się...

Nie, to już za dużo. Nawet jak na mnie.

Muszę się schlać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

On kiedyś ją kochał, a dziś jej nienawidzi

Ona dla miłości zdecydowała się zaryzykować,
ale szybko stchórzyła

Alison Tucker po czterech latach studiów w Edynburgu niespodziewanie przyjeżdża do rodzinnego domu. Niepomniernie zaskakuje tym rodziców, którzy od dawna nie widzieli córki.

Alison zauważa, że mimo radości z jej powrotu mają do niej żal, że ich nie odwiedzała. Dodatkowo starszy brat dobija ją informacją, że jego przyjaciel, a jej dawny chłopak, Dominic Sinners, się żeni.

Wbrew pozorom perspektywa życia „długo i szczęśliwie” u boku Caroline, którą ma za chwilę poślubić, nie budzi w Dominicu ciepłych uczuć. Zresztą gdyby cokolwiek zależało tu od uczuć, wcale by się nie żenił, a już na pewno nie z Caroline. To tylko interes, kontrakt, którego warunki muszą zostać spełnione. Sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, gdy do miasta wraca Alison Tucker.

I to ją Dominic Sinners musi zatrudnić w swojej firmie.

PATRONI WYDANIA:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2224-2



9 788328 922242

cena: 46,90 zł